№ 5.

Warszawa dnia 21 Stycznia / 2 Lutego — R. 1867

TYGODNIK MÓD I NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

URYWKI

SPISANE Z PAMIĘTNIKÓW JANA BUGAJA

Z KOŃCA WIEKU XVII.

(Dalszy ciąg)

IX.

ZAPROSINY I UROK.

Ponieważ Florek radą swą pojednak Wyszyńskich, więc jeszcze wieczorem wyprawiono go ze składką do parafii, żeby umiał przełożyć wszystko dokumentnie. Gdy powrócił z oświadczeniem, że nabożeństwo na drugi dzień przeznaczono, p. Marcin i Wojciech poszli do Porębskiego z zaproszeniem gromady. Podziwienie Porębskiego było wielkie, zrazu nie mógł pokalkulować o co idzie, bo pan Marcin mając na pamięci wszystkie psoty jakiemi dogryzał, mięszał się jak żak przed bakałarzem i bąkał ni to ni owo. W domu żałoby choćby u największego nieprzyjaciela, żal serce ściska i stawia w pamięci dawne dokuczki jakiemi go festynowano. Sumienie więc jak ów groźny spowiednik, nic nie aprenduje, ale łaje, fuka, człowieka choćby z największéj wysokości spycha, pochyla, przyniża, i tem wszystkiem myśli plącze, język więzi a usta zamyka. W uczciwym człowieku wstydem to nazywają, który nigdy nie zamiera, i płoni szkarłatem zarówno w dzieciństwie jak w dojrzałości. Wstyd też za figle minione odebrał panu Marcinowi śmiałość, że zrazu więcéj nakręcił wąsa, naciągał kapoty, napoprawiał pasa, niż wymówił słów z ładem i sensem jak wypada. Szczególniéj ze swym przykładkowym wyrazem *mospaneńku*, nie mógł sobie żadnym sposobem poradzić tak mu wszędzie właził w drogę i zawadzał, że pan Marcin rozgniewany sam na siebie, aż stuknął kułakiem w łysinę, dodając złorzeczenie:

— Ażeby cię mospaneńku stary łysy łbie, na piękne w mospaneńkę zamienilo. Czy nasłanie, czy udanie jakie, że nic rzeknąć nie mogę, ino mospaneńku i mospaneńku. Po takiem sfukaniu samego siebie, jakoś odmieniło się w mowie p. Marcina, mospaneniek przychajczył się jak zając w kotlinie i p. Marcin zaczął prawić z większą już swobodą i dokładnością.

Gdy więc Porębski poznał o co idzie, myślał że to tak umyślnie uradzono na wyśmieszki i nowe dokuczenie, bo nawet na jednę chwilę nie mógł przypuścić aby gromada coby go była utopiła przez nienawiść w jednéj kropli wody, nagle sfolgowała i chciała się modlić na jego intencją.

— Moi sąsiedzi — rzekł więc do swoich gości — gdy śmierć w progu, człek myślą przy Bogu i wszystko co ziemskie zostawią za sobą. U mnie śmierć czycha na dziecko, com je wypielęgnował na chwałę Bożą a pociechę własną. Przez ten cały tydzień zapasów z nią, zgryzota zjadła mnie jak rdza żelazo, stałem się niby dąb podcięty co lada wiatr zwali go i zdruzgocze. Jeżeli więc moi sąsiedzi przyszliście do mnie z jaką dokuczliwością, to się długo nie ociągajcie. Wątłemu memu ciału nie wiele trzeba żeby się układło w cmentarnym spokoju. Rzeknijcie słowo a w proch rozsypane uwolni duszę z ziemskich męczarni.

— Panie sąsiedzie— odrzekł na to pan Marcin— nie poniewierajcie nas takiem przypuszczeniem. Z Bogiem pacholęce żarty nie przystają mospaneńku, a my chrześcjanie i katolicy. Modlitwą wojowanie w ziemskiéj nienawiści, to bluźnierstwo i obraza Boskiego majestatu, a żaden Wyszyński mospaneńku

jak świat światem, na taką rzecz jeszcze się nie odważył. O zawziętościach co nas w dalekości od siebie utrzymywały, nie wspominajcie nawet, nieszczęścia równają ludzi i jednają, bo traktat o znikomości ziemskiéj, piszą w sercu twardym rylcem boleści. Zmartwienie więc wasze panie sąsiedzie stało się naszem zmartwieniem, żeby więc w tym dopuście nieba uzyskać pomoc Bożą, coby go na tę lub na ową stronę przeważyła, gromada umyśliła nabożeństwo, na które przyszliśmy do was z zaproszeniem.

Pan Porębski wytrzeszczył oczy na deputatów, drgnęły mu usta, w oczach łzy zajaśniały i wyciągając rękę z braterstwem rzekł:

— Więc to na prawdę, gromada chce mnie w żałobie modlitwą ratować?

— Na prawdę, na prawdę — odrzekli oba Wyszyńscy — razem wojowaliśmy z wami, razem przyszło upamiętanie, a teraz razem chcemy wam usłużyć najdroższą rzeczą bo przyjaźnią i modlitwą.

— Dobrze... więc dobrze — odrzekł Porębski urywanym głosem jakby go wielka żałość dławiła. W smutku moim to dar najbogatszy, to... to... powiedzcie gromadzie... powiedzcie... Pan Marcin widząc rzewność Porębskiego, co mu język niby w wiązach trzymała, chciał go poratować, więc przełknął, musknął wąsy i rzekł:

— Panie sąsiedzie, mospanieńku, po próżnicy mospanieńku... mospanieńku ..

Nie mogąc jednak poradzić sobie z przykładkowym wyrazem co mu zwykle najbardziéj zawadzał, kiedy chciał co rzeknąć od serca. machnął tylko ręką, nowego mospanieńkę urwał w połowie co mu znowu przez usta się przeciskał, i zwrócił się ku drzwiom niby w ucieczce przed jaką psotą. Kiedy uszli kawał drogi oba Wyszyńscy i pan Marcin w poruszeniu swojem uspokoił się, przystanął i zwracając się ku dworkowi Porębskiego rzekł:

— Mój sąsiedzie z tym moim mospanieńkiem, to wyraźnie urok. Kiedy mi najwięcéj słów potrzeba i rozumnych i poczciwych, to on duchem wciska się między zęby i co jednego wyrzucę, zaraz pakuje się drugi, jak dziadoskie ręce, kiedy chwytają jałmużnę. W spokojności nie wojuję nim do zbytku, a jeżeli czasem mospanieńku, w przykładce rzeknę mospanieńku, to w tem nie ma śmieszności. Wyraźnie urok i jużci.

— O! uroki różne chodzą po ludziach — odezwał się pan Wojciech ciężko wzdychając — najdokuczliwszy bywa wtedy, gdy go baba czarownica rzuci na czczo na człowieka. Probień ja tego...

— Bójcie się Boga? przerwał p. Marcin — powiadacie że duchem na czczo?

— Na czczo, na czczo mój sąsiedzie. Kiedy jeszcze byłem w kawalerstwie, i z Florkowych zalotów wracałem do domu, to ino raz wdowa po Staniaku spojrzała na mnie, a rozmiłowałem się w niéj na umór, że myślałem co się zagubię. Co prawda byłem trocha napiły, ale ona na czczo, bo to było w lecie, równo ze dniem. Szedłem od słońca, a ona wyelegantowana bo się wybierała siostrze w kumy aż o dwie mile, stała przed chałupą i z ręką przy czole, poglądała pod słońce, ku mnie. Jakem rzucił okiem na nią to aże drgnąłem bo wtedy urok wszedł we mnie.

— Patrzajcie! — moi kochani. I cóżeście za dziwy wyprawiali w waszem urzeczeniu?

— A duchem się żenić chciałem ze Staniakową. Ją miałem zawsze w oczach, w pomyśleniu, i stałem się jak kołowata owca. Dawniéj widywałem ją nieraz, a żenienie ani mi w myśli nie postało. W tem spotkaniu tylko raz spojrzenia nasze zbiegły się z sobą, a byłbym za nią w ogień poszedł. To i z kądże taka nagła przemiana jeżeli nie z uroku? Czułem jak mnie chwycił za serce, a Staniakowa w tejże chwili rozśmiała się i smyrgnęła do izby, z uradowania że z urzeczeniem tak się jéj poszykowało. To potem w mowie myliłem się i zamiast o gospodarstwie to mówiłem o Staniakowéj... To rychtyczek jak ja z moim mospanieńkiem — wtrącił p. Marcin.

— Kupiłem jałowicę — mówił daléj p. Wojciech i przepłaciłem bo we wszystkiem miała podobieństwo do jałowicy Staniakowéj. Przyszły żniwa a ja się ze zbieraniem ociągał, żeby razem w polu być ze Staniakową. Ona szła do kościoła, ja za nią, ona do miasta, ja tudzież przy niéj, to i z czegóż to wszystko jeżeli nie z uroku?

— A z uroku mój sąsiedzie, z uroku mosp.... — i nagle urwał p. Marcin, zrobił znak krzyża św. na ustach a p. Wojciech ciągnął daléj.

— Bo widzicie, ona była już w latach i miała blisko czterdziestu, a ja i dwudziestu trzech nie przeszedłem. Co to było z mojem urzeczeniem termedji, co zmartwienia, to myślałem że się zagubię. Byłbym za nią poszedł na koniec świata, ale chytra to była białogłowa, bo zamiast przychylać się ku mnie, to stroiła śmieszki nazywając młokosem i gołowąsem.

— Patrzajcie? to już prawdziwa czarownica, bo odrzucaniem przyciągała.

— A tak, ciągnęła gorzéj magnesu mój sąsiedzie i byłbym się w końcu zagubił, ale mi urok odczyniono i do téj pory jak ręką odjął.

— A i jakże z wami w tem wypadku radzono?

— A rozmaicie. Wyśmiewano mnie, żem się przyszył do staréj zapaski że wdowa stara a zgrzybiała, to swoich piękności kostnica spróchniała. Ona nawet rzekła mi sama, kiedym ją wychwalał z cudnego oblicza, że za stara dla mnie, a ja jéj odrzekłem: że anioły są jeszcze starsze, a równie najcudniejsze.

— Bójcie się Boga — z wielkim podziwem zawołał p. Marcin — toście nawet niebieskich mieszkańców do niéj przymierzyli?

— Ba! wtedy byłem pod urzeczeniem, to na nic nie aprendowałem. Po tem udawałem żem o niéj zabaczył...

— I uwierzyła?

— Ba — ba! — uwierzyła. Mój sąsiedzie, długo ten pokuka co babę oszuka. Smiała się, chychotała, bo każda miłośnica to wielka drapieżnica, a ja lgnął coraz do niéj bardziéj, brodząc w miłowaniu po czubek głowy.

— I jakżeście urok odgonili?

— Odczynieniem mój sąsiedzie.

— I łatwo wam poszło? Bo i jabym rad zażyć tego sposobu na mospanieńkę mego, co w największéj potrzebie inne słowa dusi a sam na czoło wychodzi.

— Ej! gdzie tam łatwo. Czyż nie wiecie, ze łacniéj trawie na bystréj rzecze zamurawić się, łacniéj drzewu wyrosnąć z kamienia, jak kochanie wyrwać

z serca. Ale białogłowski naród to przemyślny. Naprzód mnie zażegnywano, potem zamawiano, na wodę puszczano węgle, i dzięgiel zaszyto w woreczek i zawieszono na szyi. Że to nie zaradziło, nade drzwiami od sieni zawieszono bylicę, uwarzono z dzięcioła wieczerzę a potem na zapicie dano soku dryjakwiowego. Oj! krzywjłem się boć to paskudztwo, ale piłem codzień na czczo, że myślałem iż dusza się ze mnie wytrzęsie i póty to robiłem, aż zupełnie urok ze mnie przeszedł w Sadowskiego z Poręcina i ten się ożenił ze Staniakową. Urok wychodził ze mnie trzy dni, bo bez tyle czasu, tłukłem po łbie pięściami i darłem garścią czuprynę, potem opuścił, Staniakowa przeniosła się do mężowskiéj fortuny, i jużem jéj nie widział. Jeszcze rok potem urok błąkał się przy mnie, bo mi białogłowa ta często do myśli przychodziła, to wtedy przeżegnałem się, westchnąłem do św. Patrona, a urok odlatywał. Po roku, dopiero zobaczyłem ją w mieście. Siedziała na wozie przygarbiona, wychudzona, że ledwo ją poznałem co tak się zmieniła na nowem gospodarstwie, i od tego czasu jak ręką odjął.

— To może wam to ujrzenie w takiej odmianie najbardziéj pomogło?

— Ale gdzie tam. Dryjakiew mój sąsiedzie, dryjakiew. Bo z picia go takem przesiąkł cały dryjakwiowym smakiem, że późniéj nawet kochania nie miałem w pomyśleniu, tylko dryjakiew i jużci.

— A to poczciwe ziele kiedy takie zaradne. Możeby ono co pomogło na mego mospaneńkę, co takie ze mną cudaki czasami wyprawia. Jak myślicie sąsiedzie?

— Nie tylko na mospaneńkę waszego poradzi, ale na samego złego choćby siedział w człowieku. Przy dryjakwiowym soku wasz mospaneńko to furda.

Pan Marcin westchnął i poszedł daléj pożegnawszy się z p. Wojciechem.

(d. c. n.)

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Dramat historyczny p. Bouilhet przedstawiony w Odeonia pod tytułem: „Sprzysiężenie w Amboise“ narobił tu nie mało wrzawy. Pomimo bowiem tła historycznego, wprowadzonych osób i niektórych szczegółów, jest to utwór czysto fantastyczny, wyrachowany na efekt, jakim aż do przesytu karmiona jest publiczność paryzka. Ocknionа krytyka wystąpiła z wielkiem oburzeniem, ale znaleźli się i obrońcy naciąganem dowodzeniem stając po stronie autora. Wrzaskliwi ci krzykacze dowodzą; że przekręcanie historji w dramacie jest właściwe, bo dramaturg nie uczy historji, ale bierze ją taką jaka się wyrobiła w pojęciu powszechnem. Zmuszony działać na tłumy, pojęcia te choćby najfałszywsze, powinien szanować pod karą wygwizdania, bo widze nie na to gromadzą się w teatrze, żeby się uczyć i prostować swoje wiadomości historyczne, ale żeby się bawić. Jeżeli zatem rzecz dramatu nie będzie zgodną z ich pojmowaniem, zawód zniszczy zabawę. Dodają przytem, że każdy utwór sceniczny nie jest dziełem prawdy ale logiki, nie daje obrazów prawdziwych ale prawdopodobnych, prawdopodobieństwo zaś jest to wyobrażenie ożywiające ogół.

Z podobnie niedorzecznem rozumowaniem, dziś już trudno się spotkać. Widocznie wymęczyły go głowy interesowane, zawadzające o kieszeń Odeonu a może i samego autora.

Nie ma wątpliwości, że dramat obrazując pewne zdarzenie historyczne, przywołując do życia ludzi z mogił a ubiegły czas z przepaści zatracenia, zmuszony jest ratować się fantazją, gdyż kroniki i dokumenta z których powstaje historja, nie fotografują płynącego obok nich czasu, z całym gwarem życia zarówno publicznego jak domowego, ale notują tylko fakta, tworzące późniéj dzieje. Szczerby pomiędzy niemi, historyk wypełnia rozumowaniem i domysłami, dramaturg zmuszony do wniknienia jeszcze w drobniejsze szczegóły, musi się ratować fantazją. Powinien ją strzedz jednak od zbytniego rozbujania, wolno mu włożyć w usta bohaterów słowa których historja nie zanotowała, stworzyć sceny a nawet zdarzenia jakich ona nie zna, ale wszystko to powinno być zgodne z duchem rozwoju społecznego ogółu i jednostek tamtowiekowych, odgadnięte, przeczute do tego stopnia, żeby najsurowszy historyk wyrobił w sobie przekonanie, że chociaż nie ma dowodu, żeby tak się stało jak to pisarz przedstawił, ale tak stać się mogło i stało niezawodnie. Będzie więc to prawdopodobieństwo, ale nie stworzone z wyobraźni ożywiających ogół, ale ze studjów nad obrazowaną przeszłością i wniknieniem w myśli jéj siłą genjuszu. Im autor z większą prawdą dopełni tego, tym będzie znakomitszym, a utwór jego w tym dalszą pobierzy przyszłość zdobiąc się w coraz trwalsze wawrzyny sławy. Jest to zadanie bardzo trudne, wymagające zjednoczenia w jednym pisarzu poezji i nauki posuniętych do wysokiego stopnia, to też tylko wielkie genjusze mogą utworzyć dramat prawdziwie historyczny, nieobdarzeni tym darem Bożym, potkną się przy pierwszem poruszeniu pióra.

Są to niewzruszone warunki, jeżeli więc autor bohaterom swoim nadaje fałszywe charaktera, wymyśla zdarzenia wpływające na rozwiązanie głównéj treści, przekręca wszystko opierając się nie na prawdzie ale na fantazji, zajętéj głównie wrażeniem na widzów, czy taki dramat choćby przepełniona historycznemi osobami, może się nazwać historycznym? Będzie to bajda i nic więcéj, przyczepiony do historji jak do gałązki ptasie gniazdko, którego nikt drzewem przecie nie nazwie. Że z dramatów nikt się historji nie nauczy, temu trudno zaprzeczyć, ale poznać można jednę chwilę z życia społeczności, którą dramaturg na tle prawdy, poetycznym duchem maluje. Więc jest i nauka, jakżeż można dawać ją z kłamstwa i zmyślenia? Zasłanianie się pojęciami ogólnemi i koniecznością do nich stosowania się, jest wykrętem ubliżającym zarówno publiczności jak pisarzowi. Ogół albo zna historją dobrze, albo jéj nie zna, w obudwu więc wypadkach, dobry dramat przyjmie z oklaskiem, albo jako znawca prawdziwy, albo widz którego zachwycił obraz zupełnie nowy, nieznany, tak różny od obecności, jak daleką jest droga do czasu,

który przedstawia. Pojmujący fałszywie historją, z pewnością małą nią zajmując się, do fałszu nie przywiąże się tak dalece, żeby się miał nudzić słuchając sztuki dla tego, że jest inaczéj niż pojmował przedstawioną. Jeżeli ziewnie lub zaśnie, to autor może to włożyć na karb swéj artystycznéj niedołężności, ale nie na drażliwość widza oburzonego niezgodnością wiedzy swéj historycznéj z autorską.

Dlaczego Szekspir coraz większe zyskuje uznanie? Dlaczego tak przeważny wywiera wpływ, na rozwój każdéj literatury dramatycznéj, jak tylko przez społeczność jéj dobrze poznany i pojęty zostanie? Bo z utworów jego wieje duch czasów które przedstawia, zmyślenie nie jest naciągnięte dla efektu, ale dla lepszego odwzorowania obranéj chwili. Czytając jego dramata, zdaje się że cała przeszłość jak Piotrowin, powstała z grobu, i w pełnem życiu przesuwa się przed oczami czytelnika. Nigdzie nie widać zmyślenia, prawda błyszczy w każdéj myśli, w każdem słowie, jak tarcza słoneczna odbita w krysztale wody. A jednak z kronik historji, Szekspir brał po kilka wierszy zaledwie, a resztę dopełniał twórczością swego genjuszu. Jest więc w nich prawda dziejowa i przeczuta, i takim powinien być każdy dramat. Szkoda tylko, że dzieła jego nie odpowiadaję wymaganiom sceny dzisiejszéj: że akcja u nich niezmiernie się zmienia i przerzuca szybko z miejsca na miejsce. Dawniéj to uchodziło, bo zmian scenicznych nie znano, dekoracje zastępowała po prostu tablica z napisem: teatr przedstawia las — ogród — pokój — Persją — Londyn i t. d., publiczność nie była tak wymagającą i przyjmując to za dobrą monetę, nie gniewała się na raptowne przemiany. Ale dziś jest co innego zupełnie. Szekspir aby mógł być na scenie przedstawiony, musi koniecznie zostać przerobiony a to jest trudniejsze jak myślemy. Teatr w Odeonie przemyśliwa nad tem, jeżeli zamiar ten doprowadzi do skutku, będzie to wielki postęp mogący sprawdzić zupełny przewrót w tutejszéj literaturze dramatycznéj. Jakim zaś jest dramat „Sprzysiężenie w Amboise, przedstawię w następnéj korrespondencji, aby Czytelniczki waszego Tygodnika, mogły same osądzić słuszność mego dowodzenia.

K. G.

WYCIECZKA W SANDOMIRSKIE

WSPOMNIENIE Z PODRÓŻY S...

(Dalszy ciąg).

Po chwili krótkiéj zadumy, w któréj przypominałem sobie wszystkie opowiadania słyszane kiedyś w dziecinnych latach, mówiłem daléj:

— Byli to bracia jak wszyscy ludzie na świecie. Jeden wierzył w siłę swojéj pięści drugi w swój rozum, i to byli owi bracia głupi. Trzeci tylko modlił się i pracował i to był ów mądry brat. ale ludzie nazywali ich przeciwnie. Siłacz gonił zawsze wichry po świecie, chcąc którego uchwycić i zrobić swoim sługą. Mądrus pragnął myśleniem przebić sklepienie niebios i wedrzyć się aż do przybytku świętego, gdzie Bóg panuje i rządzi wszystkiemi światami. Głupuś drżał przed Siłaczem, truchlał przed Mądrusiem ale krzepił się modlitwą a radował pracą. Raz Siłacz goniąc wicher zatrzymał się w tem miejscu gdzie stojemy, i prawie skamieniał zachwycony urodą córki groznego pana jadącą z ojcem do miasta.

— Kocham cię — zawołał i spojrzeniem przytrzymał w miejscu jadących. Urodziwa dziewa spojrzała i pokraśniała, bo Siłacz z óčż swych sypał iskry żaru miłosnego, sercem sidlił serce dziewicy jakby żelaznym łańcuchem, a myślą pociągał do siebie jak przepaść co nęci i przeraża. Dziewica wstrzymała oddech i zachwycona patrzyła w urodziwego młodziana, śląc ku niemu promienie z oczu jakby tęcze mieniące się cudnemi barwami. Uśmiechnęła się, i zaraz ozwały się radośne chóry Serafinów i Archaniołów brzmieniem niewysłowionéj rozkoszy, Potem cichym niedosłyszanym prawie głosem, wyszeptała: kocham cię, a dwóch aniołków pochwyciło słowa przy samych ustach i zaniosło je do ucha Siłacza. W powietrzu rozeszła się woń, jakby świat cały od ziemi do nieba usłano najcudniejszemi kwiatami. Ale w téj chwili, pan grozny zatrząsł się, bo dusza córki stanęła przy Siłaczu, i zaraz wstrząsły się góry, zachwiały kilku wiekowe dęby i rzeka wystąpiła z łożyska. Siłacz mignął orężem, a błyskawica przeleciała po całym przestworze, uderzył nim w ziemię a na milę do koła wszystkie kamienie pokryły się iskrami. Zdumiona dziewica obrzuciła spojrzeniem rodzica, zaświeciła łezkami w oczach, i pan grozny zachwiał się a Siłacz miecz wypuścił z ręki. Konie ruszyły cwałem, pan grozny z miłością przytulił dziecię do piersi Siłacz pod ciężarem smutku już zapadał się w ziemię, ale tęsknota dziewicy wionęła ku niemu i Silacz wgrzebany po kolana wyskoczył razno zostawiając dół z wyrzuconą ziemią. Na dnie jego zaświeciła jedna łezka dziewicy, błysnęła jak ognik nocny i potem trysnęła zdrojem. Siłacz obmył nią oczy i zobaczył dziewicę smętną, zadumaną, myślą zwróconą ku niemu: — zrosił pierś zasłaniającą serce a błogość tak go luba przeniknęła, że aż roztworzyły się niebiosa i światłość niebiańska obiegła całą ziemię.

— I cóż daléj? — zapytała pani Bronisława widząc że na chwilę przerwałem dalsze opowiadanie.

— To żądanie pani pochlebnem jest dla mnie niewymownie. Widać że zdołałem zająć — odrzekłem — z czego się cieszę.....

— Rzeczywiście forma w jaką pan ustroiłeś swoje opowiadanie — ozwała się nadobna moja towarzyszka — zaleca się niezwykłemi przymiotami. Czerpałeś ją z bogatéj krynicy poezji ludowéj, którą jak w kopalni złota trzeba oczyszczać, z namułu, piasku i różnych naciekłości, żeby wybrać drogocenny metal. Wdzięczna ci jestem niewymownie, bo ani przypuszczałam, że nudę oczekiwania na resztę towarzystwa, tak potrafisz uprzyjemnić. Improwizacja pańska czy zmyślenie..... (d. c. d.)

O UBIORACH

Korrespondencja z Paryża.

Moda sukien krótkich na ulicę, przyjęła się w Paryżu jako prawdziwie pożyteczna, suknie powłóczyste służą wyłącznie do strojniejszego ubrania. Jak jedne tak drugie krajane są w kliny z małą ilością lub też zupełnie bez fałdów, ztąd też dziś na suknię wychodzi nierównie mniéj materjału niż w zeszłych latach. Krynoliny ciągle używane lecz objętość ich znacznie się zmniejszyła, i wszystko zdaje się wróżyć że w krótce może zarzucone zostaną.

Suknie długie jedwabne robią najczęściéj bez żadnego garnirunku. Uważaliśmy w jednym z wielkich magazynów suknie zwane *Empire*, ze spódnicą długą, krajaną w kliny bez fałdów, nie są to jednak Gabryele, gdyż mają stanik odcinany przepasany paskiem. Jedna z takich sukien jasno szafirowa *poult de soie*, bez garnirunku u dołu, miała stanik gładki spięty na guziki czarne szmuklerskie, przerabiane czarnemi i białemi pacioreczkami. Pasek szafirowy spięty z przodu na rozetę, naszyty był w środku aksamitką czarną szeroką na palec, zahaftowaną białemi paciorkami. Po obu brzegach paska, szła wązka frendzelka, złożona z białych i czarnych paciorek. Po bokach sukni oznaczone były podłużne kieszenie aksamitką, pomiędzy dwoma frendzelkami. Takież same epolety i mankiety u rękawów, dopełniały ozdoby. Suknia do ślubu biała atłasowa długa bez garnirunku objęta u dołu sznurem, miała stanik wysoki spięty na guziki emaljowane biało, w kształcie kwiatu pomarańczowego. Stanik przepasany szarfą z rozetą i końcami spadającemi z lewego boku. Kołnierzyk średniéj wielkości przedłużony z przodu z koronki Brukselskiéj. Głowę i twarz osłaniać miał welon illuzjowy okrągły, przytwierdzony podwójnym wiankiem z kwiatu pomarańczowego, który spadał w dwóch festonach na warkocz. Na okrywkę zrobioną, była rotonda atłasowa lekko podwatowana objęta puszkiem łabędzim.

Z pomiędzy najświeższych sukien wełnianych, widzieliśmy długą z popeliny Irlandzkiéj koloru wiśniowego (Bismark). U dołu szła plisa na trzy palce z téjże samej popeliny, zasiana całkiem pacioreczkami czarnemi. po obu stronach plisy dany był sznurek, pokryty atłasem czarnym, z pod plisy wychodziła falbanka tejże samėj szerokości, fałdowana z ukośnego atłasu. Plisa ta wraz z falbanką, zawracała się w górę po bokach, oznaczając jakby otwartą tunikę. Paletocik zakończony u dołu tymże garnirunkiem, dopełniał pięknego wizytowego ubrania.

Na rano powszechnie używane spódniczki tartanowe w kratę w żywych kolorach z takimże samym krótkim paletocikiem. Uważaliśmy taką pąsową z czarnym. U dołu nad obrębem szła dwa razy czarna aksamitka szerokości dwóch cali. Paletocik: spięty na białe kościanne guziki dwoma rzędami po obudwóch bokach, miał u góry wyłożone klapy aksamitne czarne. Na spódnicy szły kieszenie podłużne oznaczone aksamitką i guzikami. Kieszonki na paletociku, pokryte były klapką aksamitną, z guzikiem białym na zębie. Widzieliśmy takież ubranie na rano z tartanu zielonego z szafirowym, fijołkowego z czarnym, białego z czarnym, guziki zawsze były kościane białe średniéj wielkości.

Noszą też bardzo na rano szlafroczki tartanowe krajane w kliny, nie odcinane w stanie, przepasane sznurem w odpowiednich kolorach. Rękawy u nich bardzo szerokie, zakończone w ząb z kwastem w pośrodku. Kieszenie czworograniaste, przeszyte trzy razy sznurem w podłuż, ze spadającemi u dołu kwastmi.

Przytoczemy jeszcze dwie suknie krótkie przeznaczone do wyjścia na ulicę. Jedna czarna z popeliny wełnianéj miała takąż spódniczkę, naszytą nad obrębem, paskiem z baranka krymskiego na dwa palce. (Był to naśladowany baranek.) Wierzchnia spódniczka, krajana w kliny wycięta była u dołu w szerokie festony, obszyte barankiem naszycie to przechodziło na każdym zszyciu brytów aż do stanu. Każdy klin spódnicy tworzył u dołu osobny feston. Paletocik w zęby objęte barankiem dopełniał ubrania.

Druga suknia pluszowa fijołkowa wycięta u dołu w wielkie zęby, objęte po prostu pletnią, miała takiż sam paletocik w formie *peplum* z zębami po bokach. Paletocik objęty był popielatym futerkiem na dwa palce. Spódnica na spód czarna jedwabna, miała dwie plisy z fijołkowego pluszu pomiędzy niemi szło jednym rzędzie popielate futerko.

Na ciepłe zimowe paletoty używany gęsty i nabity plusz wełniany z długim włosem. Widzieliśmy takie paletoty fijołkowe nakrapiane bioło, jakby potrząsnięte śniegiem i czarne nakrapiane kolorem solferino; zapinają się na wielkie rogowe guziki.

Inne paletoty z ciepłego Bristolu, weluru i t. p. wycinają zwykle w głębokie okrągłe zęby, obszyte pasmanterją z pacioreczkami. Na wszystkich szwach idzie odpowiedni szamerunek.

Szale tartanowe w kratę, noszą w nowy sposób, to jest nie składają na krzyż jak dotąd, lecz szal złożony przez pół, odwracają jeszcze w górę, i spinają pod szyją. Tak włożony szal przedłużając się po bokach, tworzy okrycie podobne do *peplum*. Szale Tureckie, i Francuzkie, a nawet chustki kwadratowe noszą powszechnie w tenże sposób.

Pięknie wyglądają wyroby na suknie, tak z jedwabiu jak z wełny, zarzucone białemi kropkami rozmaitéj wielkości, na tle fijołkowym, morderowem, szafirowem i t p. suknia taka wygląda zupełnie jak śniegiem potrząsnięta.

Modne bardzo ubranie głowy na teatr lub na mały wieczór, składa się z rulonu czarnego aksamitnego, zagiętego nad czołem w ząb *à la Marie Stuart*, i naszytego lawą czarną. Od tego rulonu spadają bogate lawowe grelotki. Z tyłu idą długie końce z aksamitki otaczające warkocz, zakończone kwastami z lawy.

Ładne tez są czółka aksamitne morderowe naszyte złotem, z tyłu od koków spadają dwa warkocze z tegoż aksamitu zakończone kwastami złotemi.

S. D.

Opis bielizny, czepków i kapeluszy.

N. 1. Flanelkowa koszula męzka z gorsem jedwabnym. Przedstawiona koszula z pąsowéj flanelki, z gorsem czarnym jedwabnym, takimże kołnierzem i mankietami, szczególniéj jest przydatna do podróży i na polowanie. Do przystebnowania materji czarnéj używa się jedwabiu pąsowego. Cena takiéj koszuli rs. 6.

N. 2. Kołnierzyk męzki (forma pod numerem 15 i 16).

N. 3. Koszula dla panienki od 12 do 14 lat przyozdobiona haftowaną falbanką 2 centymetry szeroką.

N. 4. Koszula nocna dla kobiet układana na ramionach w zakładki. Kołnierzyk i mankiety krajane z dubeltowego cieńszego płótna jak koszula, ostebnowane są w około na jeden centymetr od brzegu.

N. 5. Szmizetka do sukni wyciętéj kwadratowo na przodzie, składa się ze wstawek muślinowych albo półbatystowych haftowanych i z pasków muślinowych, ułożonych w drobne zakładki.

Po naszyciu wstawek i pasków układanych w zakładki na gładką szmizetkę, przystebnować wąziuchne ukośne pliski w tych miejscach, gdzie się dwa odmienne paski schodzą, wyciąć z pod spodu gładki muślin, objąć wykrój około szyi skośną pliską, ogarnirować walansienką i przyszyć na plecach guziki i pętelki do zapinania.

N. 6. Bluzka muślinowa układana w drobne zakładki, ozdobiona wstawkami *Cluny* na kolorowem podwleczeniu z materji. Wykrój przy szyi garnirowany koroneczką Cluny. Pasek jedwabny pokryty wstawką i takież epolety i mankiety uzupełniają wystrój bluzki.

N. 7. Kaftanik półbatystowy na rano. Karczek w kształcie pelerynki kwadratowéj, ułożony po 4 zakładki w odstępach 1 i pół centymetra, garnirowany jest wstawką z walansienki, wstawką haftowaną i haftowaną falbaneczką po obydwóch stronach tiulowéj wstawki. Falbaneczkę przymarszczoną do haftowanéj wstawki, pokrywa przystebnowana skośna listeweczka. Także listewka przechodzi przez środek marszczonéj falbanki z prawéj strony kaftanika. Kołnierzyk i rękawy odpowiedni mają garnirunek.

N. 8. Płaszczyk watowany z błękitnego albo białego kaszmiru, przyozdobiony kwadratami aksamitnemi lub kaszmirowemi, odmiennego koloru. Kwadraty na płaszczyku 5 i pół centymetra wielkie, na pelerynie 5 centym. na kołnierzyku i rękawac : 2 i pół centym. obszyte są na około sutaszem i przymocowane do wierzchu przed przyrygowaniem do waty. Pelerynka podszyta fularem lub cienkim żaknotem. Długie salopki służą dla dzieci, noszących się na rękach. skrócone używane są przez starsze do wyjścia na ulicę. Tym samym fasonem bywają płaszczyki białe pikowe na lato.

N. 9. Spódniczka biała perkalowa ze stanikiem dla małych dzieci. Szerokość wynosi 170 do 180 centymetrów, stosując do tego długość odpowiednią. Stanik i spódniczka przyszyte są do gładkiego paska, który się urządza z tyłu do ściągania według woli.

N. 10. Kołnierzyk zwany: *moyen âge* z cienkiego muślinu, przyozdobiony kwadratami z gipiury kluni. Forma tego kołnierzyka zastosowana do powszechnie dziś używanéj baskiny, *Peplum* należy do najmodniejszych.

N. 11. Mankiet odpowiedni do kołnierzyka *moyen âge*.

N. 12. Sukienka z białéj flanelki dla małych dzieci noszących się na ręku, ma spódniczkę 68 centym. długą 127 cent. szeroką, która się roztwiera z przodu na lewym boku i zakłada na drugą stronę 17 centymetrów. Brzeg spódniczki objęty rulonem tybetowym albo jedwabnym, zawiązuje się w środku tasiemeczką. Stanik z dubeltowej flanelki zapięty jest z tyłu na guziki, w spódniczce zaś rozporek przecięty na 16 centymetrów wązko się obrębia.

N. 13. Sukienka dla chłopców od 5 do 7 lat z brązowego sukna, objęta skosem czarnym aksamitnym albo taśmą szmuklerską. Guziki aksamitne lawowe. Pasek sukienny z odpowiednim objęciem.

N. 14. Majtki białe perkalowe dla chłopczyka do lat trzech, robią się tak krótkie jak na wzorze przedstawione do pończoszek szkockich; można jednak przydłużyć w krajaniu nogawice żeby do bucików dochodziły, nie zmieniając bynajmniéj formy w wyższéj części. Pasek zaopatrzyć trzeba w dziurki, które służą do przypięcia majtek do stanika.

N. 15. Majtki z białéj albo pąsowéj flanelki do użycia pod białe majtki.

N. 16. Spódniczka zimowa z popielatego tybetu krajana w kliny, ma podszewkę z cienkiego żaknotu albo muślinu w tym samym kolorze i watę ćwierć funtową. Szlak pikowany jest u dołu w krateczkę popielatym jedwabiem; u góry spódniczka wszyta w pasek, zakończony z tyłu haftkami do zapinania.

N. 17. Pelerynka biała kaszmirowa lekko watowana na fularze, ozdobiona gronostajami lub też tylko imitacją, używana jest przez młode osoby do sukien wyciętych. Obok futra pelerynka obszywa się rulonikami atłasowemi i paciorkami czarnemi.

N. 18. Czepeczek muślinowy w rzucik, ozdobiony wstawką kluni na różowem podwleczeniu i falbanką karbowaną. Długie szarfy spinają się pod szyją na różową kokardkę, pokrytą wstawką kluni.

N. 19. Czepek nocny płócienny, garnirowany falbanką półbatystową 3 i pół centym. szeroką. Czółko kraje się

z prostego paska, bufka zaś ze skośno złożonego materjału w samym środku, dając u dołu obrąbek do nawleczenia sznureczka elastycznego lub tasiemeczki do ściągania. Garnirowanie przymarszczone do czółka, pokrywa stebnowana prosta pliska pół centymetra szeroka. Bandaże 45 cent. długie i 7 cent. szerokie, mogą być płócienne albo półbatystowe.

N. 20. Kapelusz z czarnego i zielonego aksamitu. (forma pod N. 7 i 8.

N. 21. Kapelusz z czarnego aksamitu wyszyty perełkami (forma pod N. 9).

N. 22. Kapelusz przybrany piórami (forma pod N. 10)

N. 23 i 24. Czepki muślinowe, (formy pod N. 1, 2, 3, 4, 5 i 6.

N. 25. Czepek półbatystowy składa się z czółka garnirowanego falbanką dzierganą i z główki złożonéj z bufek marszczonych i wstawek haftowanych. Takież wstawki otaczają czółko w około.

N. 26. Kołnierzyk *Richelieu* z koronki kluni. Forma jego wązka na plecach i z przodu przedłuża się na ramionach.

N. 27. Mankiet odpowiedni.

N. 28. Na pieluszkę przykroić kwadrat z białéj flaneli 60 cent. szeroki i długi, złożyć go trójkanciasto, przeszyć u góry do nawleczenia tasiemki i porobić otwory do przewleczenia.

N. 29. Pasek czarny jedwabny wyszyty perełkami albo sieczką, podszyty skórą. Trzy guziki szmuklerskie pokryte sieczką, zastępują miejsce klamry. Dwa dolne guziki przyozdobione grelotkami z pereł dwojakiéj wielkości.

N. 30. Takiż pasek wyszyty sznureczkiem jedwabnym i gwiazdkami z sieczki. Rozeta garnirowana fałdowaną wstążeczką; pod nią umieszczone haftki do zapinania paska. Do utworzenia frendzli trzeba mniejszych i większych pereł okrągłych i siedm podługowatych bombków.

N. 31. Szelki dla chłopców w guście tyrolskim robią się z pąsowegu kaszmiru, zdobią czarnym sutaszem i podszywają płótnem, dając w środek sztywną podkladkę. Długość ich bywa odpowiednia do wzrostu, szerokość zaś od 4 do 5 centymetrów; brzegi jak również pas przechodzący przez środek piersi, obejmują się skośnym kaszmirem czarnym, lub taśmą i naszywają małemi guziczkami z białéj konchy. Do końców szelek przyszywają się gumelastyczne taśmy albo perkal podwójnie złożony, wykrojony jak rycina wskazuje i zakończony dziurkami do przypinania.

N. 32. Pasek do prowadzenia małych dzieci zwany: *brasière Hélène*, można zrobić z tkaniny wełnianéj, jedwabnéj albo piki na sztywnéj podszewce, dając z tyłu fiszbiny i dziurki do sznurowania. Naramniki i paski do prowadzenia 200 cent. długie, 2 centym. szerokie, podszywają się również sztywnem płótnem i żaknotem. Dwie poduszeczki wysłane włosiem, przyszyte są do wierzchu paska, które zapobiegają gnieceniu pachy, jeżeli pasek do góry się podnosi. Pasek taki dla dzieci zaczynających chodzić nadzwyczaj jest praktyczny, bo utrzymuje łopatki dziecka w prostym położeniu i ułatwia prowadzenie piastunce.

N. 33. Gorsecik *corselet chinois* z fijołkowego aksamitu, wycięty w zęby objęte atłasem fijołkowym, sznurowany z tyłu. Przednia część i plecy ozdobione perełkami, blondynką i grelotkami szmuklerskiemi. Bluzka muślinowa uszyta w zakładki, które się układają w kontrafałdy, garniruje się około szyi, na przodzie i rękach koronką albo wstążeczką fijołkową przy haftowanéj wstawce. Zakłady w bluzce zastąpić można przystebnowanemi pliskami muślinowemi lub wstawką. W tiulowój bluzce wypełniają się puste kwadraty rozetami z gipiury albo haftem na muślinie.

Wszystkie przedmiota powyżéj opisane tyczące się bielizny dostać można gotowe w magazynie p. Pauliny Rejch przy ulicy Czystéj N. 638 b. zaraz przy wejściu na nią z ulicy Wierzbowéj. Obecnie zakład ten zaopatrzony w różne szczegóły bielizny damskiéj od najcieńszéj webowéj koszuli za osiem rubli, do płóciennego kołnierzyka za kop. 20, szczegółowo obejrzeliśmy. Rozmaitość tam wielka, ceny także niezmiernie różne, ale w każdéj rzeczy, choćby najdrobniejszéj, jedna znajduje się staranność, gust dobry i sumienność odrobienia.

Koszule dzienne webowe są w cenie od rs. 5 do 8 — nocne z mocnego Irlandzkiego płótna od 6 do 9 rubli zalecają się ozdobniejszem przystrojeniem, kołnierza, gorsów i rękawów przy zapięciu. Niektóre z nich mają gorsy zupełnie gładkie jak męzkie, inne ułożone w zakładki prostopadłe lub skeśne przegrodzone wstawkami haftowanemi.

Kaftan'czki białe na rano odrobione z potrójnego materjału są rozmaitéj ceny, stosownie do jego gatunku i ozdobienia. Z nanzuku po rs. 6. dymkowe po rs. 3, perkalowe gładkie po rs. 2.

Nocne czepeczki obszyte koroneczką kluni są w cenie od rs. 1 do rs. 1 kop. 50. Spódniczki białe znajdują się z hąftowanym szlakiem nad obrębem i te są znakomicie droższe, inne z karbowaną falbaneczką niemniéj gustowne. Haftowane kosztują rs. 12, z karbowaną falbanką o połowę tańsze rs. 6.

Negliżyki ze wstawkami i wstążeczkami od rubli 1 kop. 20 do trzech rs. Kołnierzyki płócienne wykładane kop. 25, mankiety do nich pół rubla, ze sznnreczkami k. 60; a z małym haftem k. 75. Szmizetki po kop 40 do 45.

Poszewki na poduszki, kołdry i tak zwane *jaśki*, zalecają się szczególną rozmaitością w ozdobieniu, jedne z nich wycięte w ząbki naokoło, inne ze wstawkami półbatystowemi na ćwierć łokcia szerokie, ozdobione są pliskami na jeden cent. szeroki. U niektórych bufka jest marszczoną za nią idzie pliska płócienna prosta przystebnowana, a potem wstawka kluni i znowu pliska. U drugich wstawki półbatystowe gładko wszyte, szerokie na ćwierć łokcia, naszywane są skośno pliskami prostemi płóciennemi na 1 cent. albo takiemiż pliskami w kratkę. Bardzo są ładne z kwadratami wstawianemi z drobnych zakładek półbatystowych. Naokoło nich idzie wstawka półbatystowa haftowana, obszyta ząbkami kluni.

Odpowiednio do poszewek znajdują się kołdry atłasowe, naszyte w pewnych odstępach takiemiż guzikami. Prześcieradła upasowane do nich ścinane na rogach, wycięte są w zęby albo z bufkami, lub obłożone plisami w zakładki.

Sukienki dla dziewczynek półbatystowe w zakładki z tiulikiem, albo muślinowe ubrane również tiulikiem, wstawkami i karbowanemi falbaneczkami, kosztują po r: s. 5. Droższe od nich o pół rubla są sukienki perkalowe ze wstawką i zakładkami, urządzone w stanie w ten sposób, że można je ściągać stosownie do figury dziecka.

Długie sukienki do chrztu, półbatystowe kosztują od r. 9 do 10. Poduszki ze wsypką i półbatystowym kaftaniczkiem r s. 11.

Starając się w opisach przedmiotów służących do ubra-

nia, być zawsze sprawiedliwemi, jak tego wymaga godność prassy perjodycznéj, czujemy się w obowiązku w zakończeniu niniejszego sprawozdania dodać, że Warszawskie magazyny podobne utrzymywanemu przez p. Paulinę Rejch doborem, gustem, starannem odrobieniem i dobrocią materjału w niczem nię ustępują najwięcéj głośnym zagranicznym. O wiele zaś je przewyższają niższą ceną, jeżeli zważemy różnicę kursu przy zamianie naszéj monety na obcą.

Opis formy czepeczków muślinowych kapeluszy, i stanika

N. 1. Połowa czółka do czepka muślinowego.

N. 2. Połowa główki.

N. 3. Połowa listewki.

Główkę tego czepeczka zdobi haft czarną i białą bawełną; gwiazdki haftują się atłaskiem w połowie białą, w drugiéj połowie czarną bawełną, reszta desenii wyszyta łańcuszkowym lub przewlekanym ściegiem tylko czarną bawełną.

Podług numeru 1 i 3 przykroić czółko i listewkę w całości, przykładając formę wzdluż linij środkowéj, główkę zaś przez środek skośno, marszcząc ją na przodzie od litery A do B, z tyłu od B do C odpowiednio do długości listewki do któréj należy także przymarszczyć karczek sześć centymetrów szeroki. Garnirowanie składa się z falbanki muślinowéj fałdowanéj trzy i pół centymetrów szerokiéj w środku, zwężającą się po obu stronach do 1 i pół centymetra. Przyszycie garnirunku do czółka, pokrywa przystebnowana skośna listewka 1 i pół centymetra szeroka; bandaże 48 centymetrów długie, 11 centy. szerokie uzupełniają całość czepeczka. Rycina na drugiéj stronie arkusza pod numerem 24.

N. 4. Połowa czółka.

N. 5. Połowa główki.

N. 6. Połowa listewki. Główka i czółko tego czepeczka krają się ze skośno złożonego muślinu, listewka zaś z prostego materjału dubeltowo złożonego. Garnirunek i karczek zupełnie się tak samo robią, jak przy wyżéj opisanym czepeczku różni go tylko gładki, szeroki 11 centymetrów pas muślinowy, pokrywający zestawienie czółka z główką, który przedłużony z obu stron, służy zarazem jako szarfy do wiązania. Haft wykonywa się białą bawełną. Całość pod numerem 23.

N. 7. Połowa kapelusza.

N. 8. Połowa karczka. W braku gotowego fasonu, którego dostać można w tutejszych magazynach po kop. 50 wykroić trzeba ze sztywnego tiulu podług numeru 7 i 8 po jednéj części w całości, i obszyć drutem, zakładając w miejscach oznaczonych fałdki, i połączyć rondko z karczkiem od lit. G do H i od H do I. Następnie pokrywa się kapelusz czarnym aksamitem, zdobi plisami zielonemi szerokości 3 centymetry i pojedynczemi podługowato rzniętemi grelotkami. Z boku przypięte pióro; wstążki zielone 11 centymetrów szerokie i podgarnirowanie z blondynki, dopełniają ubranie kapelusza. (Całość pod numerem 20).

N. 9. Połowa kapelusza. Podług formy téj przykroić ze sztywnéj petynety część w całości, pozakładać fałdki, obszyć drutem i pokryć czarnym aksamitem podług wzoru. Boki kapelusza naszyte czarnemi perełkami otaczają się aksamitnemi pliskami i zakończają na wierzchu kapelusza rozetą z perełek. Za podpięcie nad czołem służy pąsowa aksamitna przepaska i biała blondynka po bokach. Szarfy czarne. (Całość pod numerem 21.)

N. 10. Połowa kapelusza. Przykroiwszy podług formy część w całości, zrobić fałdki jak na wzorze oznaczone, obszyć drutem i pokryć fijołkowym aksamitem. Wierzch kapelusza ozdobiony czarnemi piórami i torsadą szmuklerską przerabianą perełkami. Brzeg kapelusza obszyty grelotkami. Podpięcie z fijołkowego aksamitu i białéj blondynki. (Całość pod numerem 22.

N. 11. Przednia część stanika perkalowego na gorset.

N. 12. Bok.

N. 13. Połowa pleców.

N. 14. Rękaw krótki. Podług numeru 11 12 i 14 przykroić z perkalu, płótna albo żaknotu po dwie części, a podług 13 plecy w całości, składając materjał we dwoje na linję oznaczającą środek. W przednich częściach przypuszcza się na obrąb robiąc z prawéj strony dziurki, a z lewéj zaś dając guziki płócienne do zapinania. Zaszewki w przodach zeszyć szwem podwójnym, kładąc punkt na punkt aż do gwiazdki. Wszystkie części stanika zeszywają się podług liter jednakowych, obrębiają na około, u góry zaś obszywa się haftowanym szlaczkiem półbatystowym. W obrąbek wciągnąć sznureczek do dowolnego przyciągania staniczka i przyszyć na wierzchu guziczek i pętelkę do zapinania.

N. 15. Połowa kołnierza męzkiego.

N. 16. Połowa paska. Obie części tego kołnierzyka wykładanego krają się w całości z dubeltowego płótna, przyszywając go do paska podług liter jednakowych. Punkciki na wzorze oznaczają stembenek. (Całość pod uumerem 2).

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz N. 185 ze wzorami bielizny i formami czepeczków, kapeluszy i innych drobiazgów.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nr. 5 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 21 Stycznia (2 Lutego) 1867 r.

DZIEDZICZKA JODŁOWCA

POWIEŚĆ,

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg.)

Tego samego dnia pod wieczór, Janina siedziała w swoim pokoju jakąś zajęta robotą, gdy wbiegły: Adzia rozweselona, z chichotem półgłośnym, a za nią Frania, nadchodząca nieco wolniéj z licem zróżowionóm niezwykle, z oczami spuszczonemi, uśmiechnięta zlekka.

— Janinko!—zawołała pierwsza, klaszcząc w dłonie — nie wiesz co się stało? Patrz-no na Franię!— i świeżym parsknęła śmiechem.

— Ależ, Adziu, jakażeś ty!.. Frania więcéj jeszcze zróżowiała i podąsała się niby.

Adzia pochyliła się ku Janinie i poszepnęła jéj:

— Pani Morszanowa właśnie oświadczyła pana Juliusza o Franię.

— A! — zawołała Janina — Więc co?

— Ojciec odmówił! a Frani żal!

— Adziu! Adziu!... Boże mój! — zawołała Frania, ze szkarłatem na licu a łezką w oku. Co też ty gadasz!... Byłam tylko wolała, ażeby tego wszystkiego nie było....

— Żal ci ładnego kawalera! Adzia znowu uderzyła w dłonie, zaśmiała się, zgrabnie na jednéj wykręcając się nóżce.

— Proszę cię, Adziu, nie rób dziecińśtwa!... Pani Morszanowéj było przykro, rodzicom niemiło.... jemu będzie przykro.... i mnie przykro bardzo....

— Rozumiem ciebie, dzieweczko kochana! — zawołała Janina i przycisnęła ją do siebie. Jesteś szlachetném dziewczęciem!

— Ja też tylko żartuję! — i Adzia pocałowała siostrzyczkę.

— Więc deklaracya nastąpiła kompletna? — zapytała Janina.

Frania usiadła obok niéj, opierając główkę na jéj ramieniu, a swawolna Adzia, stojąc przed niemi, opowiadała z ożywieniem i giestykulacyą.

— Pani baronowa kazała się anonsować. Mama ją przyjęła, i otóż weszła ustrojona w atłasy, koronki, z rajskim ptaszkiem na aksamitnym kapelusiku, ubielona i uróżowana... — dodała ciszéj, a Janina jéj pogroziła — powiedziała parę komplementów francuzkich; potém poszepnęła mamie słów parę... i mama wyprosiła nas za drzwi. Jam zaraz wiedziała co się święciło, *pas si bête*!... Po chwili mama do nas przyszła, z uśmiechem wzięła Franię za rękę i powiedziała jéj: Wiesz, dziecko, pani Morszanowa oświadczyła pana Juliusza Grockiego o twoją rękę. Cóż ty na to? Frania zmieniła się w piwoniją.... w piwoniją! i wykrztusiła: Och, mamo!... Boże!... To chyba są żarty! „Nie żarty, moja Franiu. Ale czyż się tobie pan Juliusz podobał?„ „O Jezu, mamo, ja go nie chcę!„ —nagle zawołała Frania, i aż pobladła, a my w śmiech! — i pusta dziewczyna zaśmiała się głośno.

W téj chwili weszła pani Radzyńska.

— Otóż widzę, że mnie moje panny już uprzedziły wymówiła, siadając naprzeciw Janiny — już więc najświeższą przyniosły ci nowinkę.

— Dziwię się pani Morszanowéj na prawdę. Taka nagłość!

— Frania jeszcze nie przestała się uczyć: dzieckiem niemal jest jeszcze. To też mąż mój odpowiedział: córka nasza, łaskawa pani, jest zbyt młoda, i nie wydamy jéj chyba za dwa lata. Panu Juliuszowi dziękujemy za wybór dla niéj pochlebny i życzymy mu powodzenia jak najlepszego gdzieindziéj“.. Nie wiem już zresztą co tam mąż mój powiedział więcéj, bo mnie to wszystko strasznie ambarasowało. A był i gniewny nawet na baronową..... Wiemy, że pan Juliusz jest w nader złych interesach: że potrzebuje znacznego pieniężnego sukursu, by mu jego nie sprzedano Radlinic. Otóż i taki był zakrój na przyszłe losy mojéj biednéj Frani!

— Niegodnie! — zawołała z oburzeniem Janina. Gdzie tu w tym świecie zbrukanym szukać wiary i... miłości!—dodała ciszéj, zacisnęła dłońmi oczy i szepnęła: Och. lepiéj nigdy za mąż nie pójść!

— A jednakże... — wymówiła Adzia, pochylona ku niéj z wyrazem figlarnym, a jednakże profesor nie szukał posagu!

— Cicho, dzieweczko cicho! — pocałowała ją Janina.

— Tak, cicho! Ależ on jest stokroć lepszym od takich panów Juliuszów!

— Kto wie.... kto to wie!... Może i on miał jakie swoje wyrachowanie.

— Jakieżby? — zapytała pani Radzyńska.

— Pomoc moja miała przynieść mu zyski.

— O!!—zawołała pani Radzyńska—pewno go niesprawiedliwie osądzasz!

— Świat tylko rachubą żyje. W głowach ludzi są liczby, a w sercach zera.

— Janino! Takaś młoda jeszcze, a tyle już w tobie braku dobréj wiary w ludzi.

— Chwila jedna doświadczenia gorzkiego, starczy niekiedy za lat dziesięć lub dwadzieścia wieku.

— I gdzieżeś tak gorzkie doświadczenie zrobiła? Jak i kiedy?

— Może w tedy, gdym śniła najpiękniéj, i zaśmiała się przymusowo.

— A może wszystko snem tylko było, i to cierpkie doświadczenie także!

— Być może!... Janina zgniotła łzę w oku, bo dziwnie tęschne w niéj ozwało się uczucie: ta gorycz, o któréj mówiła, rozłączyła ją z ukochanemi, popchnęła ją na tór tak niewłaściwy... popchnęła ją w kłamstwo że i sama swój wybryk potępiać musiała. A biedna cierpiała wielce, gdy w niéj te zbudziły się myśli, raczéj wyrzut wewnętrzny.

Pani Radzyńska z zadziwieniem na nią spojrzała: Janina była blada i dłonią zaciskała oczy. Poczciwa jéj opiekunka wzięła ją w pół i do drugiego wprowadziła pokoju.

— Co tobie, dziecko?—zapytała z współczuciem—powiedz mi, co tobie?

— Żal.. i tęsknota za mojemi ukochanemi...

— Zkądżeż to nagłe przypomnienie? Cóż ciebie tak zraniło?

— Właśnie to wspomnienie.

— Ależ to doświadczenia gorzkie, o którem wspomniałaś? Zaufaj mi, dziecko! Cóż tobie było?

— Och, to.... kiedyś opowiem... To niby nic, lecz zwichnęło mi wiarę w czystość uczuć.... w ich prawdziwość. Słów kilka dosłyszanych przypadkowo... nic!... wielkie nic!

— Janino, dziecko! — i pani Radzyńska przycisnęłą ją do siebie, powiedz mi, powiedz: czy ciebie zawiedziono może?.. Czy kochałaś kiedy?

— Nigdy! nigdy!... I nikt mnie równie nie zawiódł.

To więc i cóż, kochana?

Janina oprzeć się nie mogła tym serdecznym pytaniom poczciwéj kobiety, matki.

— Dosłyszałam, przypadkowo dosłyszałam —wymówiła glosem stłumionym, jak dwóch młodych ludzi rozmawiało z sobą, jak projektowali, by ożenić się bogato.... bogato, choćby z brzydką jak *Pastrana*, a głupią jak koza....

— A! fatalnie!

— Nie pomnę co tam więcéj jeszcze mówili, ale pozostało mi przykre wrażenie na zawsze.

— Janinko, ciebie to straszyć niepowinno: to jest tylko wstrętnem dla panien majętnych.

— Tak, tak jam biedna dziewczyna, bez posagu.... och, i z tego powodu stokroć szczęśliwsza!.. Lecz wszelkie we mnie niewieście uczucie zabolało pogardą, wstrętem... i w młodem sercu, wśród złotych marzeń, niewiarę rozbudziło na zawsze.

— Ty niemasz przyczyny lękać się!

— Jam szczęśliwa, że nie jestem dziedziczką żadną! — wymówiła Janina znowu i pobladła.

— Ale moje biedne dziewczęta! — zawołała matka, biedna Frania, tak łagodna i tkliwa, i pełna dobréj wiary! Biedna Adzia, tak żywa, pełna uniesień i uczucia!— pani Radzyńska łzę miała na oku. Lecz przecie i nie wszyscy są tacy, by tylko za posagiem gonili! — zawołała i zaraz pocieszając się sama, jest wiele wyjątków, są szlachetni i zacni: jasnym tego dowodem jest nasz Jerzy poczciwy, tyle w nim uczuć szlachetnych!... A pana Juliusza zbyliśmy odrazu, Są szlachetne wyjątki i jest ich wiele, wierzaj mi Janino!

— Być może! I jest tak zapewne, chciejmy wierzyć. Nie mów też droga kochana pani nic nikomu, żem tę posłyszała rozmowę! — i Janina przytuliła się do ramieni pani Radzyńskiéj — nikomu, nikomu w świecie!

— Nic, nic! Nie zdradzę zaufania twojego.

— Ni jedném słówkiem!

— Ani słóweńkiem!

— Ja sama chciałabym o tem zapomnieć.

— To téż otrzyj łzy, dziecko, i ładną znowu przybierz minkę! — pocałowała ją w czoło poczciwa kobieta. Spodziewamy się dziś kilkunastu osób na wieczór, idź więc przebierz się, Janęczko, i przyślij mi dziewczęta.

Panienki frunęły do mateczki. Janina rzuciła się na kanapkę w swoim pokoju, zakryła dłońmi oczy i pogrążyła się w dumanie.

,,Co daléj będzie?... Jest to Hamletowski: *That-is the quetion!*,, — wymówiła półgłośno i podniosła się z leżanki. „Och, cóżem ja uczyniła!,, — splotła niecierpliwie dłonie —,, nierozważna, cóżem uczyniła!,, i byłaby mogła część jednę monologu oblubienicy messeńskiéj powtórzyć i zastósować do siebie Przeszła się parę razy po pokoju“ Coż on na to powie komedyą?—i zapłonęła“—na to kłamstwo?... Ha! czyliż świat cały społeczny nie rządzi się kłamstwem?!,, — i zaśmiała się gorzko — „lecz po cóż mnie było w taki rzucać się kłam!.. — i zadrżała ze wstrętu, zacisnęła dłońmi oczy i szybko parę razy pokój przebiegła. Potem rzuciła się na krzesło, i ze wspartą na dłoni głową dumała. Znać inne zaciężyły jéj myśli·“

Łudzę się może, poszepnęla w duszy — łudzę się.... łudzi mnie uprzejmość jego, względność.... a to może tylko zwyczajna jest grzecznosc dla osoby w domu krewnych jego będącéj.... może go i bawię! — przycisnęła dłonią serce, a w oku jéj trwoga zabłysła — możem sobie wielkie zgotowała cierpienie? Niebaczna!.... Pokocham go w roli ubogiéj panny do towarzystwa — skrzywiła cierpko usta — „a jako dziedziczka Jodłowca odrzucić będę musiała“ i dumnie podniosła czoło, odrzucę... bo wiary w jego nie będę miała uczucie! — ukryła twarz w dłoniach i zapłakała.

Tymczasem się zmierzchło. Justyna wniosła światło, i zwolna znowu wyszła.

Po chwili podniosła się Janina. Zimną wodą przemyła oczy. Przeszła się parę razy; stanęła ze świecą przy gotowalni, spojrzała w zwierciadło, czyli nie znać łez i zadzwoniła.

Niezadługo potém ukazała się w salonie, świeżo, z gustem, lecz skromnie, bez wszelkiego przystroju ubrana.

Z gości nikogo jeszcze nie było. Panienki z robótkami przy stoliku siedziały. Pani Radzyńska gazetę czytała.

Janina usiadła przy fortepianie. Drobne jéj palce harmonijnie po klawiaturze przebiegły. Potem rozłożyła nuty i zaśpiewała *Casta diva.* Przy drzwiach otwartych do pokoju pana domu, okazał się w téj chwili pan Jerzy, lecz stanął po za niemi, przed grającą ukryty.

Frania i Adzia, które go odrazu spostrzegły, uśmiechały się porozumiawczo.

Janina dzisiaj szczególniéj była przy głosie i wybornie wielką aryę z Normy prześpiewała: tony jak łzy przeczyste płynęły. Potém powstała, gdy w téjże chwili i pan Jerzy ze swojéj wyszedł kryjówki.

— Dobry wieczór, pani! — wymówił.

— Dobry wieczór — Janina pokraśniała.

— Dziękuję za wielce przyjemną chwilę.

— Jakto?

— Słuchałem śpiewu.

— A! — kiwnęła panna głową i siadając, krzyżową robotę z koszyczka podjęła.

— Dla czegoż pani nigdy większych kompozycyj, n. p. takiéj *Casta diva* przy gościach nie śpiewasz?— zapytał Jerzy, pochylając się ku niéj.

— Nie lubię popisów, a to zakrawałoby na popis.

— Jednakżeż panna Klotylda właśnie taki tylko czyni wybór.

— Hrabianka Klotylda, to wcale co innego.

Pan Jerzy ją zrozumiał. Umilkli oboje. Po chwili przysunął taburet i usiadł obok, a patrząc się na drobną, białą rączkę, po któréj właśnie nitka pąsowéj spuszczała się włóczki, bo tylko co igłę była nawlokła, jakąś raźną zawiązał gawędkę.

Powiększyła to grono pani Radzyńska i pan domu nadszedł niebawem.

— Odebrałem też dziś zabawny list ze Lwowa, ozwał się Jerzy. Pani znasz pannę Świętoborską?— zapytał ku Janinie zwrócony—dziedziczkę Jodłowca?

Mniemana panna Siewońska zapłonęła.

— Nie znam....

— Ach, tak! Już raz o to pytałem. Lecz pani znasz Hilarego Klimaszewskiego, czyli też słyszałaś o nim?

— Słyszałam — odrzekła stłumionym głosem, a serce jéj uderzało gwałtownie.

— To od niego list miałem.

Janinie tchu nie stało.

— Pisze mi, że zupełnie dla mnie otwarte pozostawia pole, starania się o rękę dziedziczki Jodłowca. A zarazem wzywa, bym mu za to w jakichsić innych planach był pomocą. Znać nową jakąś odkrył kalifornią.

— I czy tu przybędzie?

Janina niżéj pochyliła głowę.

— Nie....

Odetchnęła.

— Ale zaklina, bym ja przybył do Lwowa. Pojechał z nim do Krakowa....

— Więc to w Krakowie jest ta dziedziczka.

— Domyślam się.

— I pojedziesz?

— Nie wiem.... Być może. Żąda rady mojéj i pomocy.

— I w zamian za to, będzie ciebie forytował w Jodłowcu?

— Tak obiecuje — Jerzy się zaśmiał.

Nieokreślenie przykre uczucie ścisnęło serce Janiny: oburzenie i gorycz. Była podrażnioną nawet i na pana Jerzego, i mogłaby była zapłakać.

— Znać ten kawaler koniecznie bogatéj szuka żony, *à tout prix*, wymówił pan Radzyński, odkładając jakiś dziennik na stół.

— Brzydki człowiek! — zawołała matka Frani i Adzi.

— On właśnie bardzo jest pięknym — wymówił Jerzy z przyciskiem.

— Fatalny, niegodziwy, obmierzły! — oburzała się Adzia, a Frania dodała:

— Stokroć brzydszy od profesora!

Wszyscy się zaśmieli na ten wykrzyknik dziewczęcia.

— A pani co na to mówisz? zwrócił się Jerzy do Janiny

— Nic wcale.

— Nie obrusza panią taki *heiress hunter*, jak ów piękny Hilary?

— Sama nic nie ryzykuję—odpowiedziała krzywiąc usta uśmiechem, zresztą coś podobnego nie zadziwia mnie już bynajmniéj.

— Bo to są powszedniości, nieprawda?

— Zapewne.

— A pani nawet w wyjątki nie wierzysz?

— Nic o tém nie mówię.

Zadzwoniono w przedpokoju.

— Kiedyś może przekonasz się pani inaczéj.

Być może — odrzekła obojętnie.

Do salonu wszedł pan radca z asesorem; za nimi pułkownikowa, jeszcze jakieś panie i panów kilku. Ruch powstał i gwar ogólny.

Po herbacie, gdy pan asesor i jakiś świeżo ze wsi przybyły młodzian, ożywioną z Adzią i Franią wiedli pogadankę, pan Jerzy znowu dawniejszy obok Janiny zajął taboret. Mniemana panna do towarzystwa siedziała dziś milcząca, z pochyloną nad robotą głową.

— Pani cięży dziś coś niemiłego, zagadał do niéj Jerzy, potrzeba te nieproszone chmurki rozpędzić. Uważa to i pani Radzyńska, niezwykłą posępnością pani dotknięta.

— Wdzięcznam jéj za to z całego serca odszepnęła Janina.

— I czemżeżby można rozerwać panią?

— Podobno niczem, podniosła ku niemu oczy z przymuszonym uśmiechem, to winno przetrawić się samo, tak jak przybłąkało się samo.

— Czy tylko samo?

— Nieraz czujemy się własném zniechęceni życiem, że nam aż niby odwagi nie staje z jego potykać się powszedniością, odrzekła nieco gorzko i pokraśniała mocno, bo i w téjże już chwili żałowała słów wyrzeczonych niebacznie.

— Jakto! Więc i pani miałabyś takie miewać chwile?

— Dla czegóżbym ja od nich wolną być miała?.... Wieszczki przy kołysce mojéj nie zanuciły mi piosnki życia szczęśliwéj i wesołéj—zniewoliła usta do uśmiechu znowu, a sama sobie takiéj nuty stworzyć nie potrafię.

— Dla czegóż nie? — zapytał Jerzy, pochylając się ku niéj, jak gdyby ściegi jéj igły badał.

— My kobiety jesteśmy zbyt nieumiejętne.

— Och, bynajmniéj!

— A gdy wytkniętą nam ściśle nie postępujemy drogą, łacno błądzić możemy, zmylimy takt zakreślony.... a wtedy biada nam! Szczęścia szukać nie możemy, jeżeli nie nadpłynie nam samo. Szukać

nam go nie wolno. Badać i zgłębiać położenie własne, ból tylko zwiastuje.... w światło popchnie fałszywe.... bo jesteśmy istotami biernemi tylko, z gorzkim wyrzekła przyciskiem, i zapłonęła znowu, bo uznała, że będąc Julją Siewońską tak nie byłaby mówiła: wypadła z roli swojéj.

— I to przekonanie zrodziło ową niechęć do życia, o którem pani wspomniałaś? — zapytał Jerzy

— Czyliż to nie dosyć?

— Duch krępowany powszedniością życia, rodzi zniechęcenie... Błogosławione wszelako istoty, w których duch krępować się nie da, wymówił ciszéj.

Na licu Janiny odcień róży najświeższéj zakwitnął.

— Lecz, pani życie wszelako jest pięknem!

— Tak już zawołał i *marquis Posa*, w obec wielkich walk życia, uśmiechnęła się znowu młoda dziewczyna.

— I to piękno, mówił daléj Gorysławski, nie mniéj staje się pięknem, że dlań zmysł nasz na chwilę obumarł, że nam świat Boży, słoneczny, szara jakaś zaćmiła chmurka.... Zwłaszcza też dla młodości i wdzięku, znowu wymówił ciszéj.

Janina pokraśniała,

— Och! — zawołała, piękno życia! wielkie słowo! — i podniosła oczy, dla jednych jest ono w cichym domku, w ścisłém kółku rodzinnem... dla drugich w dziełach nieśmiertelnych mistrzów i myślicieli, które dla pokoleń wiecznym a błogim pozostaną darem.

— I któreż pani wybrałabyś piękno?

— Zawsze pierwsze.

— Cichy domek, kółko rodzinne, w tém serce kobiety przemawia. A wszakżeż o takie i łatwiéj?

— Albo i bardzo trudno.

— Czyliż i dla pani?

— I dla mnie! — wymówiła z przyciskiem i głębiéj pochyliła czoło.

Umilkli na chwilę. Jerzy patrzał się na nią, z jakimś nieokreślonym wyrazem.

— Cichy domek, rodzina, powtórzył znowu—czyliż to dla pani jest tak niedościgłem?

— Jestem sierotą!

— Pani masz matkę.

— Och! — znowu zapomniała, że teraz była Julią Siewońską, a nie sierotą z Jodłowca—jesteśmy rozłączone.... wymówiła głosem stłumionym.

— Mama pani kiedy powróci?

— W kwietniu.... w maju....

— I przybędzie do Zajezierza?

— Przybędzie po mnie.

— Pogódź sie pani z tém zniechęceniem chwilowém, bo wszakżeż chwilowém tylko być mogło, i raczéj witaj wiosnę życia, kwiaty i jasne słońce, mówiąc parabolicznie daléj. Bo jakkolwiek chętnie z głębszém spotykamy się myśleniem i odbłysk tegoż na młodém uwielbiamy czole, to wszelako i radzi znowu uśmiech witamy wesoły....

— W téj chwili szeroko drzwi otworzono i weszła pani Broniwirska z piękną Klotyldą.

— Otóż i piękno natury! — wymówiła Janina, powstając.

— Takie piękno natury, w obec dobra i piękna ducha, nikłem tylko jest widziadłem, odrzekł Gorysławski.

Janina posunęła się naprzód. Klotylda ku niéj wyciągnęła dłoń w białéj rękawiczce, i obok niéj usiadła.

Pan Jerzy usiadł naprzeciw.

Po chwili przysiadła się starsza panna rodzczanka do Janiny, właśnie gdy Klotylda powstała i biorąc Franię pod rękę z nią przechadzać się poczęła.

— Byłyśmy dziś z wizytą u pani Szemborskiéj — zaczęła radczanka opowiadać półgłosem — i trafiłyśmy tam właśnie na wielkie zamięszanie.

— Cóż zaszło?

Panna radczanka ramionami ruszyła.

— Pani Morszanowa oświadczyła kuzynka twojego, pana Juljusza Grockiego, o Nasię....

— I czy przyjęty został? — zapytał pan Jerzy, przysłuchujący się téj rozmowie.

— Odmówiono...... biedny!

— Dziś go oświadczyła! Kiedy? — zawołała Janina.

— Na godzinę przed naszem przybyciem. Wszyscy byli jeszcze tacy pomięszani.

Janina już miała zawołać. To więc i zaraz po odmówieniu mu Frani! — lecz ust przygryzła. Pan Jerzy patrzał się na nią.

— Nasia jeszcze za młoda — mówiła daléj panna radczanka — biedny pan Juliusz! Pani Morszanowa aż spazmów dostała.

— Biedny! Prawdziwie biedny! — dodała Janina biedny, że taką jest piłką!

Jerzy się zaśmiał.

— Ale taka dwoista klęska nie zdoła go wszelako zniechęcić od dalszego ubiegania się o którą z posażnych panien — domówił cicho.

— Ileż panna Szemborska ma posagu?

— Trzykroć sto tysięcy — odrzekła panna radczanka — Baronowa prosiła o tajemnicę, ażeby arbuz nie zaszkodził innym widokom pana Juliusza.

— O, i dochowano tajemnicy! — uśmiechnął się Jerzy z ironią.

— Hm! Pani Szemborska nie robi sekretu.

— To zawsze jest ze sławą dla panny.... gdy wydziela arbuzy — z większą jeszcze ironią wymówił pan Jerzy.

Janina ramionami poruszyła.

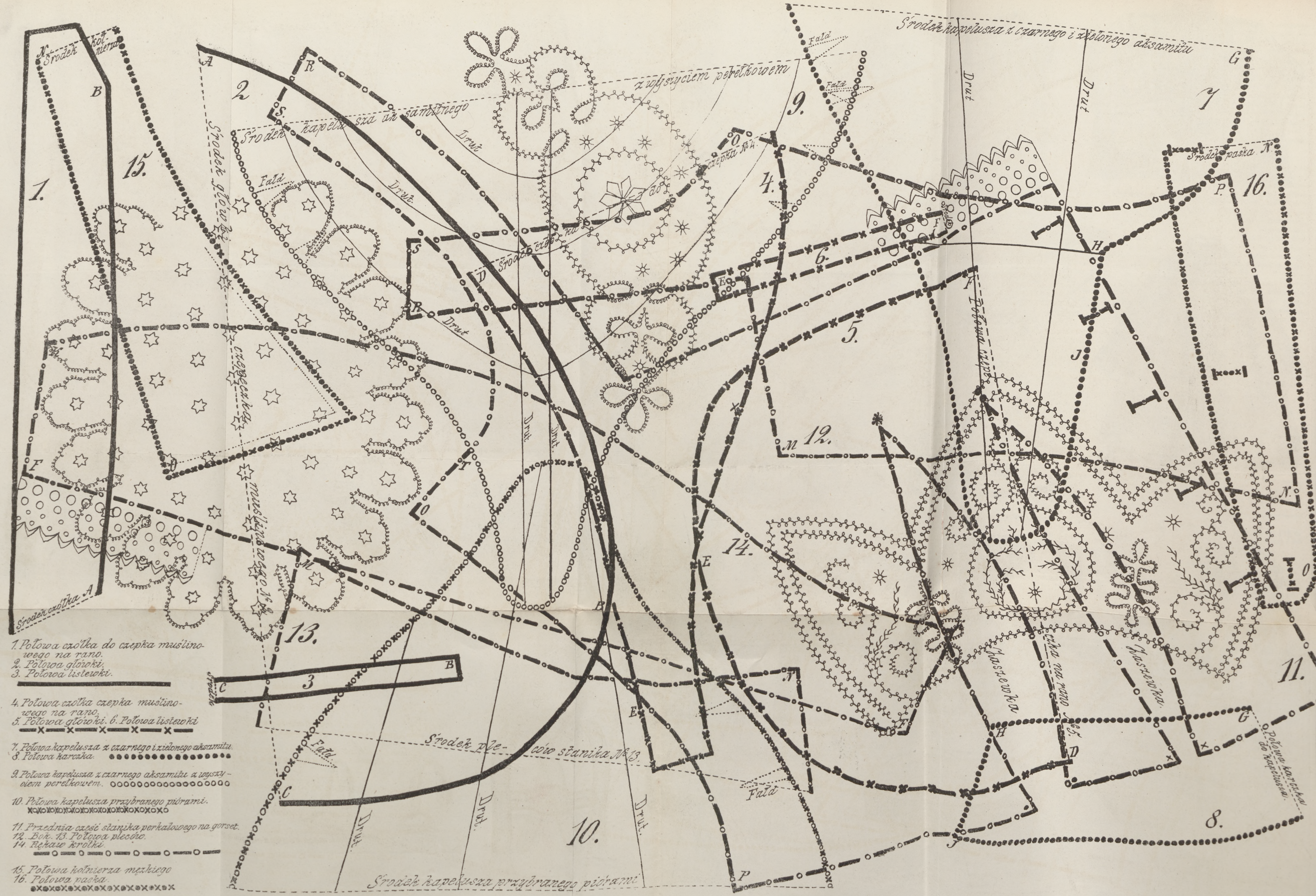
Frania w tej chwili, na wezwanie, jakąś zaśpiewała piosnkę, i dalsza o tym przedmiocie urwała się rozmowa.

Nastąpiły i śpiewy inne. Piękna Klotylda znowu wielką, brawurową wykonała aryę. Janina dwie małe zaśpiewała piosenki. Resztę przeto wieczora całkiem zapełniła muzyka, bo i pan Jerzy kilka razy zaśpiewał, a nie dał prosić się wcale.

d. c. n.



№ 1. Flanelkowa koszula męzka, z gorsem jedwabnym
№ 3. Koszula dla panienki od 12tu do 4ch lat.
№ 4. Koszula nocna dla kobiet.
№ 5. Samizelka do sukni wyciętéj na przodzie.
№ 6 Bluzka muślinowa.
№ 7. Kaftanik półbatystowy na rano.
№ 2. Kołnierzyk męzki
№ 10. Kołnierzyk (moyen-âge).
№ 11. Mankiet (moyen-âge).
№ 8. Płaszczyk dla dziecka.
№ 9. Spódniczka biała ze staniczkiem dla małych dzieci.
№ 12. Wełniana spódniczka dla małych dzieci.
№ 13. Sukienka dla chłopczyka od 5ciu do 7miu lat.
№ 14. Majtki dla chłopczyka do 3ch lat.
№ 15. Majtki dla chłopczyka do 3ch lat.
№ 16. Spódniczka na wacie stębnowana.
№ 17. Pelerynka kaszmirowa.
№ 26. Kołnierzyk Richelieu.
№ 27. Mankiet Richelieu.
№ 18. Czepeczek muślinowy na rano.
№ 19. Czepek nocny.
№ 20. Kapelusz z czarnego i zielonego aksamitu.
№ 21. Kapelusz z czarnego aksamitu wyszyty perełkami.
№ 22. Kapelusz przybrany piórami.
№ 23. Czepek muślinowy na rano.
№ 24. Czepek muślinowy na rano.
№ 25. Czepek półbatystowy na rano.
TYGODNIK
MÓD
w Warszawie
№ 185.
№ 28. Pieluszka wełniana.
№ 29. Pasek jedwabny wyszyty paciorkami.
№ 30. Pasek czarny jedwabny ozdobiony paciorkami i grelotkami.
№ 31. Szelki dla chłopczyka.
№ 32. Pasek do prowadzenia dzieci małych.
№ 33. Bluzka biała z gorsecikiem. (corselet chinois)


Środek czółka
Środek kołnierza
Środek główki
Środek kapelusza aksamitnego
z wyszyciem perełkowem
Środek kapelusza z czarnego i zielonego aksamitu
Środek paska
Środek czepka No 4
Środek pleców stanika No 13
Środek kapelusza przybranego piórami
Połowa kareczka do kapelusza
Drut
Fałd
1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.
11.
12.
13.
14.
15.
16.
1. Połowa czółka do czepka muślinowego na rano.
2. Połowa główki.
3. Połowa listewki.
4. Połowa czółka czepka muślinowego na rano.
5. Połowa główki. 6. Połowa listewki
7. Połowa kapelusza z czarnego i zielonego aksamitu.
8. Połowa karczka.
9. Połowa kapelusza z czarnego aksamitu z wyszyciem perełkowem.
10. Połowa kapelusza przybranego piórami.
11. Przednia część stanika perkalowego na gorset.
12. Bok. 13. Połowa pleców.
14. Rękaw krótki.
15. Połowa kołnierza męzkiego
16. Połowa paska.